O zakonnicy

Autokar ze Słupska nie wzbudzał żadnego zainteresowania u krzątających się po ogromnym placu budowniczych Elektrowni Jądrowej "Żarnowiec". Każdego dnia przybywają tu jacyś "ciekawscy" z różnych zakątków kraju. "Ludzie są tacy sami, podobne pytania, zmieniają się tylko tablice rejestracyjne autobusów" - powie jeden z inżynierów z dyrekcji budowy.

Ale w samej wiosce, kilka kilometrów od terenu budowy, zainteresowanie tą grupą ożywia się. O, słupszczanie!? I natychmiast u wejścia na teren klasztoru pojawia się uśmiechnięta postać zakonnicy. To miłe, czuć, że człowieka gdzieś chętnie widzą, oprowadzą po wiekowych, chłodnawych pomieszczeniach, wyjaśnią i?... pożegnanie okaże się nietypowe.

- "WŚ do Wierzchucina? To ja sę z wama przejadę". Krępa, niewysoka postać siostry zakonnej-przewodniczki, pojawiła się u wejścia do autokaru. Budzi spore zainteresowanie wycieczkowiczów. Jej pulchna, dobroduszna twarz, przypomina mi główkę aniołka z jednej z kościelnych stalli, zreprodukowaną na ostatniej stronie folderu reklamującego wieś i klasztor żarnowiecki. Nie zabrakło w folderze informacji o potężnym mecenasie dla całej okolicy, jakim stała się EJ "Żarnowiec" w budowie.

- "Wa jesta ze Słepska? No jo, piękne miasto, też benedyktyńskie..." Te słowa zakonnica wypowiedziała do mikrofonu wręczonego jej przez kierowcę z prośbą by w czasie jazdy do Wierzchucina opowiedziała coś ciekawego o okolicy, o sobie.

- "Nasze wszystkie, starsze, siostry som aż z Wilna. Przyjechały tu w 1946 roku, kiedy tu nastała wolność. Niemcy ten klasztor zlikwidowali, to sie mówi skasowali, w połowie dziewiętnastego wieku. Męczyli sie z tom kasacjom od zaborów, to jest od tysiąc siedemset siedemdziesiątego trzeciego roku. Nie podobały

im się żarnowieckie panny uczące tutejsze dziewczęta po polsku, haftujące po kaszubsku. Widzieliśta u nas te haftowane ornaty i inne szaty w skarbczyku. Ot co, ale jak nie z Wilna. Jem z Opola".

Zakonnica, trzymająca przy ustach mikrofon i z przejęciem opowiadająca "wszystko co chce" wycieczkowiczom o Żarnowcu, o sobie, to widok niecodzienny. Toteż słuchamy w milczeniu. Jedynie rozbawiony nieco sąsiad z przodu podrzuca raz po raz kolejne pytanie. Prędzej czy później musiało paść i to: "po jakiemu mówi?".

- "Po kaszebsku potrafia, ale akcent mam z wileńska, nabyty od sióstr, taki spiewny, ot..." i śmieje się serdecznie.

- "Ja tu jestem od trzidziesta lat. Sporo czasu. Tera tu ruch od tej energetyki. I w kościele gwarniej, bo wszystkie przychodzom do nas. Tylko, że już nie pieszo, i nie boso, jak przed wojnom bywało. Tak miejscowi opowiedajom, że na przykład z Nadola szli pieszo skrajem jeziora. Bo było polskie. Ale zaraz za brzegiem Niemcy. Tylko Nadole na tym brzegu pozostało polskie. Bywało, że musieli iść boso brzegiem w wodzie, już polskiej. A zimo, po lodzie. Takie to były czasy, ludzie kochani, nie to co dzisiaj, szosom samochodami, motorami, i konikiem na wozie asfaltem przez Wierzchucino. A Kaszubi opowiedajom, że od tej elektrowni to może być nieszczęście. Widocznie mubi być. No to ja już tu wysiadam. I szczęść wam Boże, szerokiej drogi!".

Wszyscy, kiwając rękoma zza szyb, żegnaliśmy niecodziennego gościa, jakby dobrą znajomą. Teraz mogłem wyjaśnić nieco obrażonej sąsiadce ze Słupska /wcześniej zbywałem jej nagabywania/ co miała na myśli zakonnica nazywając nasze miasto - benedyktyńskim. Nie rozwodząc się zbytnio wystarczy przypomnieć, że zakon Benedyktynów w minionych stuleciach, za czasów książąt pomorskich, zwłaszcza w szesnastym wieku, miał w Słupsku licznych zakonników m.in. przy obecnym kościele św. Jacka. W Żarnowcu Benedyktynki

pojawiły się w 1593 roku, trzy lata po rozwiązaniu tu Zakonu Cystersek. Pierwsze benedyktynki przyjechały do Żarnowca z Chełmna. Tak więc, najpierw opustoszały klasztor żarnowiecki ratowały zakonnice z Chełmna, później z Wilna.

Klasztor ten przez wiele stuleci odgrywał ważną rolę jako ośrodek życia kulturalnego, miejsce nauczania, kultywowania polskiej kultury, języka. Świadectwem tego są liczne zabytki zgromadzone w klasztornym skarbczyku; m.in. najokazalszy w Polsce zbiór haftowanych ornatów, rzeźby sakralne w drewnie, naczynia liturgiczne, bezcenne rękopisy, m.in. graduał żarnowiecki z 1548 roku, dwa tomy antyfonarza z lat 1622-24 pisane przez siostrę Dorotę Łążeńską, benedyktynkę z Torunia przybyłą tu. A na cmentarzu przykościelnym mogiły wybitnych działaczy pomorskich, m.in. dr Franciszka Żaczka, współtowarzysza działalności Floriana Ceynowy, także lekarza, publicysty, językoznawcy, twórcy regionalizmu kaszubskiego. Ceynowa pochodził z pobliskiego Sławoszyna. Są tu mogiły Konkolów, Kurów, Białków, Łysków, Baranów, Abrahamów, Ceynowów i wielu innych Kaszubów znad Jeziora Żarnowieckiego.

Moja autokarowa sąsiadka, nadąsana, jakby programowo sceptyczna wobec wszelkich opowieści o przyszłości, przypomni słowa zakonnicy o elektrowni. "Chcą jej tu czy nie chcą?".

Otóż to. I tak, i nie. Kaszubi zawsze mieli filozoficzny stosunek do życia. Toteż niełatwo jest nakłonić ich do szczerych zwierzeń. Zwłaszcza komuś z zewnątrz. I trudno się dziwić. Swoje przeżyli, ale ~~najwłaściwszy, że~~ nie wyrażają jakiejś zdecydowanej niechęci do tej budowy. Wielu z nich tu podjęło pracę, posłali na budowę swoich synów, córki. Wystarczy popytać właśnie w Nadąlu, jednym ogromnym kompleksie hotelowym.

A siostra zakonna? Jak widać pogodzona nie tylko ze sprawami pozaziemskimi ale i doczesnością. Pogodnie, z uśmiechem na twarzy przyjmująca tę rzeczywistość. Jak zrządzenie losu.